

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Rekonstrukcja gabinetu p. Prystora Cztery ministerstwa złączone w dwa

Rekonstrukcja gabinetu p. Prystora stała się faktem. Rekonstrukcja ta nastąpiła w tej formie, że p. Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek p. premiera Prystora przychylił się do prośby paru ministrów i zwolnił ich z zajmowanych stanowisk, mianując na ich miejsce

nowych ministrów, przyczem, jak to pierwszy podniósł Kurier Czerwony, wlegają redukcji dwa resorty. Miano wicie reformy rolne i rolnictwo złączone w jednym resorcie, podobnie jak komunikacja i roboty publiczne.

Nadto nastąpiła nominacja wicepremjera specjalnie do spraw gospodarczych Państwa.

Jak dowiadujemy się, p. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekrety dymisyjne trzech ministrów:

min. robót publicznych p. generała Norwid, Neurehauera, który ma powrócić do armii, min. rolnictwa p. doktora Leona Jan ta - Połczyńskiego i min. reform rolnych p. prof. dr. Leona Kozłowskiego.

Równocześnie p. Prezydent podpisał nominacje dotychczasowego wiceministra skarbu prof. Władysława Zawadzkiego na stanowisko ministra bez tekt t.j. wicepremjera, nominacje prezesa Banku Rolnego, p. Seweryna Ludkiewicza na stanowisko ministra rolnictwa i reform rolnych, oraz nominacje dotychczasowego ministra komunikacji,

inż. Alfonsa Kühna, na stanowisko ministra komunikacji i robót publicznych.

Jest to więc ten sam gabinet p. premiera Aleksandra Prystora, który nie ustąpił, przyczem rekonstrukcja nastąpiła w formie

dymisji i nominacji na poszczególne stanowiska, oraz przez powołanie

wicepremjera do spraw gospodarczych.

Jak się dowiadujemy, p. Prezydent podpisał również nominację dotychczasowego ministra reform rolnych, p. Kozłowskiego na stanowisko

podsekretarza stanu w ministerstwie skarbu. Profesor Kozłowski obecnie sprawą, którymi dotychczas kierował nowomianowany wicepremier, prof. Zawadzki.

Ostatnia rekonstrukcja gabinetu

nie wywołała w kręgach politycznych większego wrażenia, gdyż jak wiadomo, dotychczas, zawsze po zamknięciu sesji budżetowych następowała t.zw. „zmiana wari”

Ameryka zrywa z prohibicją Sensacyjny wniosek w senacie

Podkomisja Senatu Stanów Zjednoczonych przyjęła projekt o czesściowym zniesieniu prohibicji.

Mianowicie zezwolono na

wyszynek 4-procentowego piwa.

Opinia publiczna uważa przyjęcie projektu za początek zupełnego zniesienia prohibicji.

Regularne obleżenie przemytników Skapitulowali po zaciętej obronie

KATOWICE, 20.3. — Po przyjeździe pociągu towarowego do Małej Dąbrówki strażnicy graniczni zauważyli dwóch mężczyzn,

którzy z wagonu zawierającego ładunek kamienia łupkowego wynosili

worki i skrzynie. Na widok zbliżających się strażników mężczyźni pozostawili bagaże i rzucili się do ucieczki. Za zbiegami padło kilka strażników.

Jedna z kul ugodziła, jak się później okazało, Krzencesa. Mimo ran Krzencesa zbiegł

do mieszkania swego oca. Dom otoczono i

rozpoczęło się obleżenie według wszelkich reguł sztuki wojennej.

Krzencesa wraz z ociem bronili się zaciekle, obrzucając strażników granicznych kamieniami i kawałkami mebli. Po kilkugodzinnej obronie wyczerpani poddali się. Obu obywateli odstawiono do aresztu. Przy tej okazji ujęto również

drugiego przemytnika, którym okazał się współnik Krzencesa, Paweł Seweryn.

Przy przesłuchiowaniu starego Krzencesa, okazało się, że za ledwie przed kilku dniami opuścił on

mury więzienne, gdzie odsiadywał karę za napad rabunkowy.

Sensacyjne aresztowanie bankiera w związku z samobójstwem Kreugera

PARYŻ, 20.3. Odbrymnia sensację wywołało w Paryżu aresztowanie znanego bankiera Barault, który utrzymywał bliskie stosunki z Kreugerem. Rozeszła się pogłoska, że bankier ten przyczynił się do samobójstwa króla zapatek. Kreuger w przeddzień śmierci telefonował wie lokrotnie do Baraulta, bankier jednak nie przyjmował telefonów, ukrywając się przed nim. Kreuger usiłował wydstać od niego szwedzkie papiery wartościowe przedsta-

wiające wartość 30 milionów koron.

Anglia, Francja i Włochy karzą małeńką Litwę

Postowie Anglii, Francji i Włoch interwenjowali w litewskiego ministra spraw zagranicznych, jako sygnatariusze konwencji klajpedzkiej w sprawie pogwałcenia

przepisów prawnych tejże konwencji przez rząd litewski.

Minister Zaunius w odpowiedź na zarzuty wysuniete przez posłów usprawiedliwiał postępowanie rządu litewskiego, twierdząc, iż odbyło się ono legalnie.

Bunt więźniów

i dzika walka z dozorcami

BUKARESZT, 20.3. — W m. Tiginie wybuchł bunt więźniów. W więzieniu tem znajdują się komuniści pochodzący z Besarabii.

Sygnal do buntu dały kobiety, które obezwładniły dozorczyńnię, rzucając im sproszkowaną pieprzem w oczy. Po odebraniu kluczy od dozorczyń kobiety otworzyły oddział męski i wyswobodziły mężczyzn.

Wywiązała się walka z dozorcami, podczas której dwóch strażników zostało ciężko rannych. Przy pomocy policji bunt więźniów został stłumiony.

W tym czasie

Straszna katastrofa tramwajowa 4 zabitych -- 5 rannych

TYELIS, 20.3. — Nastąpiła katastrofa nastąpiła wskutek złego nadzoru. W związku z tem nieszcześnie aresztowano trzech urzędników.

Rząd południowo-amerykańskiej republiki Chili uchwalił znieść parytet złota. Uchwała rządu wymaga zatwierdzenia parlamentu. W

Uciekają od złota

kręgach finansowych oczekują, że w razie wejścia w życie tej uchwały kurs pesety chilijskiej spadnie o 50 proc.

Przeszło 300 tys. bezrobotnych we Francji

PARYŻ, 20.3. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych, pobierających zasiłki, wynosiła w dniu 12 marca r. b. 304.000.

ECHA TYGODNIA

Przeгляд najważniejszych wypadków i zdarzeń

W pierwszym dniu tygodnia ca-ty świat mniej lub więcej cywilizowany dowiedział się o wyniku wielkiego wysiłku o totalną przemoc Niemiec.

Wycieczka została nierozstrzygnięta i ci, którzy stawiali u bokmacherów na różnych krajach, nie przegrali. Miłośnicy Hindenburga krzepili się nadzieją, iż w wyniku wygranej, że skoro minalo celownik obciążony największą ilością głosów, osiągnął zwycięstwo moralne, mimo iż braku mu ułamań do zdobywania przesyłki głosu.

Nie bez słuszości więc rozumiemy, iż przy następnym wyborach, gdy już decyduje zwykła większość, zdecydowaną przewagę osiągnie, a zapewne i moralnie tym razem przekroczy 50-procentową normę.

W każdym razie czad rozpolitykowanego agitatorstwa, zepsuje na strój świeżym naszym sąsiadom i powodując najżywsze spory polityczne nawet przy jednym stole biesiadnym, trwać będzie aż do 10 kwietnia.

Do 10 kwietnia więc nowy straszak niemicki będzie intrygowal świat polityczny. Żegry, zresztą wiadomo, że po wyborze na widowni ukaze się

nowy straszak, do tak nie miedzą bog historii ni si sąsiedzi, aby budzić wciąż zaniepokojenie na szerokim świecie, skazując groźne widma nieszczęść, to ruiny życia gospodarczego, to żnów zacienięta pięść, gotowa do ciosu.

Takie refleksje nasuwają również i wieści z Niemiec o projektowanej przez Hitlera reformy, mającej na celu wywołanie przewrotu. Niemieć brzmiało hasło „babka umarła” miało ożywić tłumy „złite, ryzowane” awanturników do urzędzenia nowej „mussoliniańsk”, u-wiezionej przewrotem.

Babka jakos nie umarła, a policja zaprosiła przyszyłych bohaterów do areztu.

I oto politycy mają do rozstrzygnięcia rebus: czy był to zwycajalny pucz, czy mówiąc językiem rebusym: buda, czy też awantura pierwszej klasy, mogąca wywołać nową wojnę europejską.

Wszyscy za to orientują się doskonale, iż dzięki niewypłacalności Niemiec zlikwidował porachunki z życiem Ivar Kreuger, niezaprzeczenie jeden z najgenialniejszych finansistów świata, rządcą państwem miliardowe pozyczki, z lekkością żonglera podraczającego blyszące kule w cyrku.

I oto żoneler milionów i miljar-

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Śląsk, wyżyna Małopolska, Podhale i Tatry: zachmurzenie ni-miarkowane, chwila drobny śnieg, noc z kilkustopniowym przynozką i słabym wiatrem, nieco powyłej zara. Slabe wiatry północno-zachodnie.

Wojń, Podole, Małopolska Wschodnia, chmurno lub pochmurno, miejscami drobne opady śniegowe, w godzinach popołudniowych przejaśnienie. Temperatury nieco powyżej 0. Slabe wiatry południowo-zachodnie.

Wielkie, Połesie: zachmurzenie ni-miarkowane lub niewielkie, nocą temperatura bardzo niską, w ciągu dnia ocieplenie do 0 st. Slabe wiatry północno-zachodnie.

dów w okresie światowego kryzysu urzał widno bankrutwa.

Dumna natura twórcy nie mogła się pogodzić z myślą, iż oto przyszyły czarne dni i trzeba będzie pójść na różne kompromisy, aby ocalić interesy koncernu.

Zbliżający się dzień 1 kwietnia, dzień, w którym koncern jego miał zapłacić 120 milionów koron, wy-dawał mu się przerażający. Wydawało mu się, iż byłoby to istotnie okropne, prima-apriliis, oszalamiające świat.

Zdecydował się, iż przyspieszy prima-apriliis i na ołtarzu okrutnego żarty, jakim bywa życie, złoży w ofierze

samego siebie.

Paradoksalna sytuacja: w walce o byt pada człowiek, nie mogący zdobyć 120 milionów koron, podobnie jak zdarza się to zwyklemu śmiertelnikowi, nie mogącemu zdobyć 120 złotych... na uniknięcie np. eksmisji mieszkaniowej.

A może zwycajmie wielkiego finansiste opłóła enresia, ogarniająca tak często ludzi znuzonych, gdy stwierdzają bezcelowość swych zabiegów, gdy już śmiertelnie się im uprzykrza głupota i podłość otoczenia.

Takie motywy zapewne skłoniły do samobójstwa innego potentata świata przemysłowego, 79-letniego przemysłowca amerykańskiego Eastmana (czytaj Istman), który sztuki fotograficznej pchnął na nowe tory i wynalazł aparaty, bez których niepodobnaby mówić o poważnych zdięciach kinowych.

I to samobójstwo wstrząsnęło światem, przypominając starą przysłowicę: „człowiek nie dają i łatwiej z nim nieraz spotkać się w kurnej chacie niż w laksusowych pałacach milionerów...”

Wypadki i wydarzenia rozgrywające się na szerokim świecie, mniej może niż w innym czasie pochłaniały opinie publiczną, a nas, bo mamy w chwili obecnej dość własnych kłopotów i trosk.

Zwykły szantaż -- czy coś innego? Zagadkowe porwanie 2-letniego chłopczyka

Wydarzyła się w Warszawie a-tera, wzorowana zapewne na sensacyjnej historii porwania niemieckiego synka pułkownika Lemberga, narodowego bohatera Ameryki.

Przed kilku dniami służący p. inżynierostwa P., zamieszkałych przy ul. Wilekiej, Maria Wisniewska, wróciła do domu z płacem i opowiedziała swej pani o zagadkowym porwaniu jedyne go synka inżynierostwa, 2-letniego Januszka.

Służąca wyzła rapo na spacer z chłopcem, którego wiozła w wózku i ułama się w Aleje Ujazdowskie.

Naprząciwko parku Ujazdowskiego zaczął ją jakiś pan; zamienił z nią kilka słów, niespodziewanie porwał chłopca z wózka i wskoczył do oczekującej w pobliżu limuzyny.

W tej chwili auto pomknęło. Sprawy odnalezienia dziecka powierzono

Aż nadto wiele, jak na przecięlną ludzką głowę.

Interesowaliśmy się więc przede wszystkim zapowiedzią strajku, jaki na 15 marca zapowiedział sfera pracownicza, jako protest przeciw projektowi reform socjalnych. Demonstracja przeszła blado, w pierwszym rzędzie dzięki temu, iż rząd przesuwał sprawę rozważania tych reform przez Sejm

na lesień.

I dobrze się stało! Tak wiele istnieć w obecnym czasie zadrażnień, iż wzrost ich pogłębia tylko niedoład, nie przynosząc realnych korzyści.

Być może do jesieni nastąpi poprawa sytuacji gospodarczej, a wtedy łatwiej już mówić o potrzebie reformy, nlatwiającej kalkulacje, zwłaszcza o ile projekt ulegnie przekształceniu i zmianom, ku czemu i sfera rządowa nawnajja już skłonność.

W ubiegłym tygodniu załatwił się z wielkim swym kłopotem i ma-gistrat warszawski. Pada miejska uchwała 100-milionowy zgór budżet, chociaż sam fakt nie daje powodu do optymistycznych nadziei.

Łatwiej uchwalić, trudno wykonać, gdy wydatki wciąż wzrastają a wpływy łównorzędne z ubożeniem, podatników kurczą się.

Trapią się z tego powodu w pierwszym rzędzie pracownicy przedsiębiorstw komunalnych, bo Rada miejska, mimo sprzeciwów lewiczy, wyraźnie zastrzegła dążenie do stosowania obniżki poborów, wychodząc z założenia, iż urzędnicy magistracy mają niższe od nich pobory.

Trudno odmówić racji tendencjom oszczędnościowym, ale trudno też nie przyznać, iż nadmierne stosowanie takich tendencji wkracza w dziedzinę demagogii oszczędnościowej.

Skoro urzędnicy magistracy

Wróżby na dziś

Nawet wczesne godziny ranne już zapowiadają się dodatnio, obiecując pewne korzyści życiowe, powolny postęp naprzód i możliwości porozumienia.

Jednakże krótko przed godz. 12-1a może się już dać odezwać pewne napięcie i niepokój nerwowy, a chociaż stosunkowo szybko ustąpi, to jednak godziny późniejsze nie obiecują już po-wodzenia.

Tak więc około godz. 15-ej możemy być narażeni na jakieś trudności lub drobne przykrości, a nasze wysiłki i z-ciwota mogą wówczas nie wydać rezultatów dodatnich, dając powód do niezadowolenia.

Dopiero okres późniejszy -- po godz. 21-ej obecnie uspokojenie i ozdna-znianie na lepsze.

głodują -- nie jest to jeszcze powód, aby dążyć do równoupraw-nienia z nimi urzędników przedsiębiorstw miejskich. Tembardziej, iż sa to przedsiębiorstwa dochodowe.

Okrawanie ustalonych budżetów -- to także niebezpieczeństwo społeczne i gospodarcze. Z pewnością każdy nienial z lepiej płatnych pracowników mniej lub więcej wydatnie wspomaga jakiegoś steranego pracą kuzyna czy kuzynkę. Z chwi-la skurczenia dochodów omdlewa z konieczności i ta ofiarność, a ta-ki kuzyn czy kuzynka znów z konieczności wyciągnąć musi ręce do ofiarności publicznej...

Dobrze więc wypadła zastanowić się przy aplikowaniu takich założeń. Tembardziej, iż jest więcej niż pewne, że wniosła one ferment w życie pracowników, którzy bronili się będą wytrwale przed atakiem na ich żłota zresztą nie luksusowe dochody.

Jest to jednak zmartwienie na przyszłość. Narazie i ci pracownicy i wszyscy nasi Czytelnicy mają kłopoty aktualne:

Święta, święta! Skąd tu wydobyc gotówki, gdy źródła pożyczkowe już wyschły?

Pozostaje nadzieja, iż jakoś to będzie i mimo wszystko, kredyt chociaż w minimalnej proporcji nie zawiedzie i pozwoli spędzić święta wesoło.

Zyczymy tego wszystkim, rzecz prosta bodaj w pierwszym rzędzie samym sobie.

Pogodne spędzone święta napawają serca otucha i dają większą wiarę

W przecierwanie obecnej kampanii IV.

Wiece najweselszych świąt! Pij-cie za nasze zdrowie, podobnie jak my za wasze! Tylko w miarę. Nie-ma o to jednak zbytnej obawy, bo ciężkie czasy zmuszają ludzi do wstrzemięźliwości...

nie było z dobrej woli, ile z musu.

Peka.

WYKWINTNE CYGARO JEST OZNAKA KULTURY TOWARZYSKIEJ

FAVORITAS cena za szt. Zł. 0.80 gr.
CORONAS " " " " 1.20 "
DELICIES " " " " 2.30 "

Każdy ma prawo głosu NOTATNIK SKARG Józefa Gawedy

Szpital odsyła do domu niebezpiecznego szaleńca

Panie Redaktorze!
Będąc stałą czytelniczką Pańskie-go tak pożytecznego i troskliwego o losy najmieszczęśliwszych pisma zwracam się ja z gorącą prośbą o radę. Wszak niejednemu już tzy wycięnięte troskami życia otar-żeć, jak również radą swoją i si-łami wielu już z ręki narzędzie śmierci wyrwał, więc mam nadzie-je, że i mnie nie pozostawisz na pastwę losu i coś mi pomożesz.

Otóż jestem matka dwojga dzie-ci w wieku szkolnym, prócz tego mam na utrzymaniu małkę starszą ke. Sama pracuję jako pracownica drukowniowa z dziennym wynagro-żeniem 5 zł.

Maż mój jako niebezpiecznie chory umysłowo i epileptyk, której to choroby nabył podczas wojny światowej z powodu strasznych przeżyć, znajduje się od 8 lat w zakładzie dla obłąkanych w Ko-borowie, dokąd odstawili go, nie skłaniając podówczas na wsi.

Początkowo mając jeszcze fun-dusz opłacałm szpital za niego, jednak później nie byłam w moż-ności wobec czego ciężar opłaty spadł na gminę. Obecnie otrzyma-łam wiadomość, że gmina dłużej płacić nie chce, stąd zakład w tych dniach odsyła go do gminy na koszt jejże, zaś ta ostatnią zamierza ode-śleć go do mnie, do Warszawy, gdzie mieszkam 3 lata.

Radz Szanowny Panie Redakto-rze, co mam robić, przecież maż mój jest tak niebezpieczny, że ani spać, ani pracować, ani dzieć uczyć się nie będą mogły, gdyż w każdej chwili wroził nam śmierć lub kalectwo z ręki chorego w przy-ściepie ataku zwłaszcza, że mieszkam na 5-tem piętrze w jednym maleńkim mieszkanku, gdzie prze-bywa 4 osoby, tak, że ruszyć się nie można, wobec czego ratunek przy pomocy ucieczki jest niemo-żliwy.

Mając obszerne mieszkanie ume-łowane na parterze na wsi, wszy-stko ten człowiek podczas ataków niszczył, tak, że dziś posiadam za-śledwie łóżko stare żelazne i to po-

zyczone, kanapę, stół i cztery zni-ższone krzesła i to jest cały mój majątek.

Dzieci moje po otrzymaniu listu rozszlochaly się bardzo z przestra-chnięcia i leża w silnej gorączce w łó-żku, a kto tylko drzwi otworzy wpa-dała w omdlenie z przestachu i ni-mo perswazji nie moge ich uspo-koić, gdyż ciągle mają na pamie-ć, że i mnie nie pozostawisz na pastwę losu i coś mi pomożesz.

Oknami do sasiadów, prosząc ich o ratunek; o sobie tylko tyle wspo-miłam, że już nigdy zdrowa nie be-dę: krzyż, płuca i nerki mam od-bite.

Przeżył swoich nie jestem w moż-ności opisać i dziś już z życiem się nie liczę, jedynie rozchodzę mi się o biedne, moje dzieci, które chcą żyć i nie być kalekami.

Co mam czynić, aby zakład go nie wypuścił, a o nie wypuścił, a on napewno powróci do mnie, jak mar postąpić, aby zabezpieczyć życie i zdrowie dzieciom i o sobie dla utrzymania i wychowania ich.

J. N. L.

List Pani zawiera rzeczy nie-wiarygodne. Jakiś, zwalnia się nie bezpiecznego dla otoczenia chore-go ze szpitala dlatego tylko, że nie ma kto za niego płacić?

Gmina zbierająca podatki od żd-nych obywateli obowiązana jest in-trzymać za nich, przy pomocy urzę-dników chorych i zapewnić bezpie-czeństwo życia ich rodzinom.

Na decyzje wójtów powinna Pani

złożyć natychmiast skargę do sta-rostwa, na terenie którego gmina się znajduje.

Gdyby to nie pomogło lub też odpowiedź szybko nie nadchodzi-ła, niech się Pani osobiście zwróci do sekretariatu ministra spraw we-wnętrznych (Warszawa, Nowy Świat 69). Szybka decyzja z pew-nością uwolni Panią i jej dzieci od smorty przebywania w jednym mie-szkaniu z nieszczęsny obłąkane-cem.

PRAWO DO NAZWISKA

Ożeniłem się z kobietą o 8 lat starszą od siebie, naturalnie z na-mowy ludzi, później życie stało się niemożliwe, gdyż okazało się że dana żona chciała mieć tylko szzyd-mężatki. Otóż gdy doszedłem do tego przekonania, postanowiłem się roznieść, co też uczyniłem.

Po pewnym czasie znalazłem so-bie drugą towarzyszkę życia, z którą żyję już 7 lat i dochowaliśmy się synka. Chciałem ożenić się z nią, ale sprzeciwił się temu ksiądz pa-rafji Tarchomin. Nie chciałbym że-by moje dziecko nosiło inne nazwi-sko, strasznie mi to boli.

Otóż prosilibym Pana Redakto-ra o łaskawe udzielenie mi rady, czy to jest możliwe, żeby dziecko było zapisane na moje nazwisko i jak to uczynić. Oczekuję przychyln-nej rady ze strony Pana Redakto-ra.

J. Sz.

Niestety stanowisko księdza w Tarchominie zgodne jest z o-

bowiązującymi przepisami.

Zapisać ł. zw. niesłubne dziecko na swoje nazwisko może tylko ojciec „stanu wolnego”, to znaczy kawaler albo wdowiec.

Jedyną radą przy obecnie obo-wiązującym prawie małżeńskim, jest dla Pana starać się o unieważ-nienie małżeństwa.

Czy powody, dla których nie ży-je Pan z żoną wystarczą do unieważ-nienia, dowiedzieć się Pan mo-że w Konsystorz.

KRÓLEWICZ Z CYRKOWEJ ARENY

Mam lat 22. Wszyscy mi mówią że mam przystojną i miłą, ale choć z tego, kiedy jestem strasznie niesz-cześliwa.

A powodem mego nieszczęścia jest miłość bez wzajemności. Trzy lata już upłynęły jak był w Łodzi cyrk i ja byłam z koleżankami na przedstawieniu.

Urzałam pięknego mężczyznę i zakochałam się w nim od pierw-szego spojżenia. Ale krótko trwało szczęście, gdyż królewicz mój z bałki opuścił Łódź.

Kiedy się dowiedziałam o jego wyjeździe, spadł na mnie cios, gdyż ki i od tej chwili zaczęły się moje meczarnie. Wreszcie postanowiłam przyjechać do Warszawy i ukoić ból w pracy.

I zdawało mi się, że to wszystko pójdzie w zapomnienie. Lecz jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość. Przeczytałam na-zwisko mego kochanego na plaka-tach cyrkowych. Ale postanowi-łam do cyrku nie pójść. Lecz jakaś dziwna siła pchała mnie ku temu i poszłam na przedstawienie.

Znowu odżyły dawne moje u-czucia, kiedy usłyszałam pięknego bostona.

Wówczas wyszłam z cyrku ze łzami w oczach. Radz mi kochany Redaktorze co mam z sobą zrobić, gdyż życie bez niego nie ma dla mnie żadnej wartości.

O pozycję z nim niema mowy, gdyż nie jest on sam.

Nieszczęśliwa Halina.

Panno Halino, proszę dziecko-wać Bogu, że wyśnionym królewiczem Pani nie jest Garry Cooper, Maurice Chevalier czy Ramon No-varro, wówczas sytuacja byłaby naprawdę tragiczna.

Wzdychać do srebrnego płótna i „traby” za nim ustawionej, a na-sładującej ukochany głos -- to los nie do pozazdroszczenia.

Niech się Pani pocieszy, że w takim położeniu znajdują się liczne dziewczęta i mężatki.

Pani ma o wiele lepiej. Bodaj co wieczór może Pani pójść do cyrku, widzieć żywy swój ideał, słuchać bostonów, krakowiaczków i koncertów na dzwonkach czy wo-łowym beczku. Prawda? Należy na tem poprzestać.

Nowy lot pod stratosferę

LIPSK, 20.3 -- Około godz. 9 min. 10 z lotniska w Bitterfeld koło Lipska wystartował ponow-nie do lotu na wysokości pod stratosferę balon Ernst Bran-denburg, pilotowany przez członka poprzedniej wyprawy

mechanika Schützerera.

W otwartej gondoli balonu u-mieszczone zostały różne aparaty techniczne, przy pomocy któ-rych obserwator Saksdorf doko-łać ma pomiarów meteorolo-gicznych.

Niesłychana awantura podczas otwarcia mostu w Sydney

LONDYN, 20.3 -- W Sydney odby-ło się uroczyste otwarcie nowego jed-nolinkowego mostu, przetrzonego z Sydney przez całą zakokę portu.

W momencie otwarcia, pod łukiem mostu przepłynęło 150 szybkich łodzi motorowych oraz 30 okrętów rozma-itych narodów.

W chwili gdy premier skierował się w stronę mostu, aby dokonać przecie-cia wstęgi, oincer polcił na koniu do-kończył i wyjechał z miejsca, pozostawiając w ulajaczej. W imieniu Nowej Polud-niowej Walii ogłaszam most za otwar-ty. Inną oficjownie ściągnęli go z ko-

nia.

Okazało się, że jest to członek partii Campbella, organizacji o podłożu fa-szystowskim, zwalczającej obecny rząd socjalistyczny Langa. Nazwisko jego Groote. Został on niezwłocznie a-rezowany.

Podczas uroczystości 4 osoby zosta-ły zabite.

Jedna z nich wpadła pod samochód ciężarowy, 3 zostały zadetpane na łodzi, wolałaczej.

Około 500 osób straciło przytomność w toku, 300 dzieci zgubiło swych ro-dziców.

FALE RADIA

WARSZAWA, (Dług. fal 141.8 m.).
11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Kra-kowa.
12.10: Płyty.
13.35: Płyty.
15: Płyty. 15.25: Rozwój terytorjal-ny państwa polskiego. 15.50: „Huma-nizm i Odrodzenie”.
16.10: Płyty. 12.20: Lekcja Języka francuskiego. 16.40: Płyty.
17.10: „Krał w ogniu”. 17.35: Muzy-ka popularna.
19.35: Płyty.
20: Felieton muzyczny. 20.15: Kon-cert z Konserwatorium. W przełwie G. Karskiego „Jaśnie Pani”.
22.20: „Z jasnego brzozy. 22.45: Re-żal fortepianowy P. Weingartnera

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

MIRKO BORKOWICZ

DWA WIECZORY

Czy pamiętasz przyjaciela ten wieczór jesienny?... Dawno temu... Nie patrząc na mapę, leśnym instynktem wiodeni, zapuszcza

liśmy się w nieprzebyte bory na stokach gór... Zmrok fioletowy saczył się z nieba bezchmurnego w zacięcia buków i świerków, wypelzał

na pnie i napelniał las lepkiem cieniami, gdy z dalekich głębin puszczy wyrwał się nagle ku nam nękły, metalicznie brzmiący poszum wodospadów jakiegoś niewidzialnego potoku i drzał w ciszy wieczornej.

stać z wyciągniętą ręką. Pamiętam, żeś się zbliżył do niej, z lśniącym rewolwerem w dłoni i żeś coś mówił... Wiem co ci odpowiedziała, boś mi to powtórzył, ale wiem też i to, żeś wtedy nie mógł słyszeć, pół-martwy z niepokojem.

Sunąłem przodem... Pięć miesięcy minęło od tej chwili, gdy Zośka, przypadkiem uratowawszy nam życie, poszła z nami. Czy ją urzekły twoje oczy, Stachu, czy skusił uśmiech, czy oczarowała radość i beztroška? Nie wiem, przyczyn szukać wolę w jej bratniej nam duszy.

chrami u wierzchu w nióropusze, wachlarze, snopy i grzebień, zbliżał się z zawrotną szybkością. Zahamowałem... Przez chmurę śnieżnego pyłu, klebiącą się za nartami Zośki, po raz ostatni mignęła mi jej postać.

nie wspominał o Zośce, o tej cudnej góralskiej dziewczynie, wiernej towarzysze naszej, którą własną śmiercią ocaliła nam

życie — zważyłem, czy pamiętasz ją dziś, po tylu latach... Stachu, jak ty strasznie partrzyś!... Stachu! Co ci jest?!



Amerykańskie stany — Washington i Idaho nawiedzone są wielkimi powodziąmi. Oddział ratunkowy przenosi chorych ze zburzonego przez wodę szpitala przez spienione nurty — w bezpieczne miejsce.

Noc zapadała szybko... Jej mglisty, wilgotny i żywica pachnący płaszcz fałdował się w grube cienie na pniach drzew. Szliśmy ciągle jednakowym, szybkim krokiem, my, dwaj przyjaciele, towarzysze — włóczęgi.

Ja, co nie wahałem się po cienkiej linie opuszczać w bezdnie szczelin górskich, co bezdrgnienia powieki celowałem między oczy górala-onryszka, co z tyłu niebezpieczeństwami zuchwale walczyłem, traciłem wtedy zmysły ze strachu.

Podobały jej się nasze wspomnienia z odbytych włóczęg, snute ową pamiętną, wrześnieową noce, więc machnęła ręką na wszystko i poszła...

Tak, po raz ostatni... Dziewczyna znikła w bramie śnieżnej i w sekundę potem, runął w eizze górską potężny huk i łomot.

Z przerażającą dokładnością pamiętam okropne klebowisko lawiny, walące się w dół, w dolinę Roztoki.

Tumany pyłu śnieżnego, przez sycone rubinową poświatą zachodu, opadły...

...Pamiętasz ten wieczór i tę noc, co po wieczorze przyszła? Zgubiliśmy ścieżkę właściwą, i tajemnym, niewiadomo jak powstałym szlakiem, przesuwaliśmy się przez gąszcze...

Noc tajemniczość ciszy leśnej i nagłość tego zdarzenia wywarły większe wrażenie na nas, niż nawet pamiętna śmierć Janka Strażycy na piargu Rysów, w czasie wspólnej wycieczki...

Podobały jej się nasze wspomnienia z odbytych włóczęg, snute ową pamiętną, wrześnieową noce, więc machnęła ręką na wszystko i poszła...

Tam, w nieodgadnioną przepaść, leciał potworny potok lawiny, wodospad w puch rozbitej piany śnieżnej, biała wichura okropnego pedu...

Wylbrzmiły nagle wulkan białej kurawy z przerażającym hukiem zwałił się na krawędź ostatnią przepaścistego urwiska, i w wirze, skrecie, klebowiskim fat śniegu runął jeszcze dalej...

Na zboczu dymił się tylko lekki obłok przekrwionego słońcem pyłu...

Srebrno — zielone promienie księżycy lepily nam z konturów drzew tajemnicze widy i zjawy, zamki wieżaste, miasta całe, pół-zatopione w mgłach nocnych, postacie straszne swą ekszą i ogromem.

Wryła mi się głęboko w pamięć ta cudna twarz góralskiej dziewczyny, o wspomnianych, wielkich gwiazdach ocz. lśniących granatowym polyskiem, o rozwartych szeroko nozdrzach, o tego noska i uśmiechniętych krou ust...

Wtedy, tego okropnego wieczoru zimowego szła z nami zboczem Swistówki.

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

I do dziś pamiętam doskonale ten skurecz serca i straszny uścisk twojej dłoni, gdy w cisze nocy i lasu wsiadł nagle czyjś obcy głos, mówiący: „Stać, bo śmierć!“

Smierć była o pare kroków od nas... W czerni atramentowego cienia, pod arkadą zwisłych niskogateży świerków, tała się zimna jej dłoń, gotowa chwycić ofiarę:

Schodziliśmy śnieżnym polem w serce gór — dolinę 5-ciu Stawów Polskich.

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Staleś z nią przodemną, mówiąc iż uratowała nam życie. Istotnie... Smierć była o pare kroków od nas...

Nieвозможноścią było w nocy, w gęstwinie, ominąć straszne w swej nagłości urwiska. Przed nogami naszymi otwierała się, o krok jeszcze niewidoczna otchłań, wrzaca na dnie piekłem wodospadów...

Bezszelstnem dotknięciem nart zsuwaliśmy się w dolinę. Zbocze śnieżne, błyszczące w purpurze słońca tysiącem krwawych iskier, zamykało się poniżej nas wałem obielonego granitu, tworzącego u prawego skraja ledwowidoczną bramę.

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Minęło pięć miesięcy od tej chwili... Pamiętasz ten drugi wieczór, noworoczny?... Szło nas bezdrożami górskimi już nie dwóch, a troje.

Od Wołoszyna i Buczynowych Turni wiał ostrzy, zimny wiatr. Pasma śnieżnego pyłu uciekały nam z pod nart, zmiatając się pod ścianę Opalonego.

Tuż obok mnie przemknęła Zośka. Na chwilę ujrzałem jej twarz... oczy zwrócone na jeden punkt, przymrużone do pedu, rozchylone usta i rozdęte nozdrza...

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Sześć: szkląca się chropawo na zboczu Swistówki, skrzypla lekko pod naszymi nartami, kije stukaly dźwięcznie po lodowej powłoce.

Biał wiał, porzeźbiony w

Biał wiał, porzeźbiony w

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem

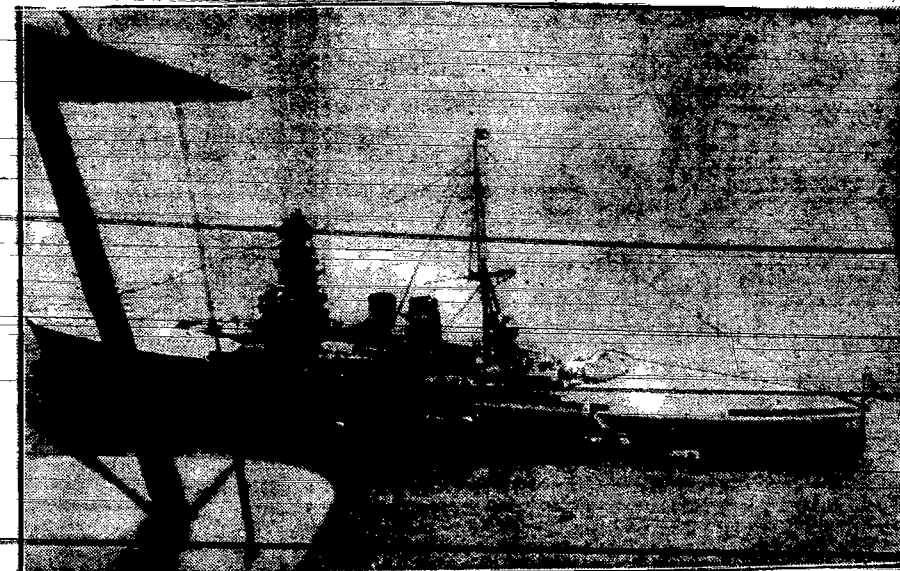
Patrzyłem na twoją twarz Stachu, i nie zapomnę jej nigdy. Wiem, żeś nigdy już potem



„Królowa Paryża”, panna Duquesne opuszcza pałac prezydenta Francji, Doumera, po złożeniu u wizyty oficjalnej.



Stary zamek rycerski na szczycie urwistego wzgórza pod Pardubicami (Czechosłowacja).



Największy pancernik floty japońskiej „Mutra” — noszący nazwę „okrętu cesarskiego”. Zdjęcie dokonane z samolotu.

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

STRZAŁ W CISZY NOCNEJ.

Nazwisko Romana Brodacza znane było Bystrzyckiemu z licznych opowieści, jakie krążyły o tym człowieku w całym Zagłębiu. Długo to był człowiek. Nikt nie wiedział z czego żył, skąd czerpał środki na bynajmniej nie oszczędne życie, jakie prowadził, wiedzieli natomiast, że jest jednym z kierowników organizacji wyrotowej, działającej na tutejszym terenie.

Domyślano się tedy nie bez słuszności, że jest na żołdzie partynym i dziwowało się potrochu, że z tak lekkim sercem puszczając pieniądze swej organizacji.

Miał on wyjątkowe szczęście. Dla Bystrzyckiego nie było tajemnicą, a tem więcej dla policji, że w rękach Brodacza skupia się wiele niepodziemnej roboty, że jest on jedną z głów i to tegich, tej wyrotowej organizacji, nikt wszakże, nawet policja, nie potrafił dotychczas „złapać go za rękę”, by móc mu dowieść przestępstwa.

Przyśiadł się swobodnie do stolika, przy którym siedział Bystrzycki ze Stasiakiem i zapaliwszy papierosa, z wesołym uśmiechem na młodej, inteligentnej twarzy, zapytał:

— O czymże tak rozmawiacie?...

— A tak sobie, gwarzymy o tem i o owem... — odparł wymijająco Bystrzycki.

— O tem, że się jest... — wtracił Stasiak.

— Gdzie jest się? — zapytał Brodacz.

— No u nas, tutaj i wszędzie... — dodał szofer. Bieda z nędzą i nędzą z biedą, taki jest los pracującego człowieka...

— To wy jeszcze gadacie o tem? — zaśmiał się Brodacz.

— Czy warto przecież każdy wie o tem... Nie gadać a robić trzeba.

Zapytał go Brodacz, nie odrywając wzroku od kelnera.

Widok tego różowego, rumianego człowieka, dostojnie ubranego raz był Bystrzyckiego. Wygląd ten i ton, jakim mówił, dziwnie jakby nie harmonizowały z treścią jego słów i z tematem ich rozprawy.

Kelner postawił przed Brodaczem kieliszek i nalał wszystkim trzem wódki.

— No, napił się, panie Bystrzycki... — odezwał się Stasiak, trącąc jego kieliszek.

— Bystrzycki? — żywił się Brodacz. — To pan się nazywa Bystrzycki?

— Nie, panie Brodaczu, to ja jestem. — odpowiedział Bystrzycki.

— Jak zwykle bywa... — uśmiechnął się technik.

— Czy pan ma może na imię Franciszek? — indagował dalej i zainteresowaniem Brodacz.

— Franciszek... A bo co?...

— No to ja przecież o pana słyszałem coś — niecos...

— A od kogo, jeśli wolno wiedzieć?...

— Od kogo? — uśmiechnął się nowy znajomy tajemniczo.

— Taki pan ciekawy? No, a gdybym tak panu powiedział, że od „Mauzera”? Słyszał pan o „Mauzera”?...

— Słyszałem. To pan go zna?...

— „Mauzera”? No pewno, że go znam, skoro od niego właśnie o pana słyszałem... Mówił mi, że pan pracuje w Sosnowcu, ale nie wiedziałem, że pana spotkam tu w towarzystwie mego kolegi Stasiaka...

— Niech mi pan powie, kim jest ten „Mauzer”? Gdzie słyszę ko przeczłowi, a nie wiem, kto to jest? — prosił Bystrzycki.

— O, co to, to nie... — Brodacz energicznie potrząsnął głową.

— Tego się pan odemnie nie dowie... — odpowiedział Brodacz.

— Ależ skoro on mnie zna, to i ja go muszę znać... — nalegał Bystrzycki, w którym dawne podejrzenia odżyły teraz z nową siłą i bliżkie były zamienienia się w pewność.

— Może tak a może nie... — odparł wymijająco nowy znajomy.

— Powiedziałem, że nie powiem i żeby mnie pan nie wiem tak prosił, nic na to poradzić nie mogę... Natomiast cieszę się z tego naszego spotkania, bo mi „Mauzer” mówił, że wy jesteście naszym człowiekiem i trzeba tylko trochę was przerobić — uśmiechnął się przy tem ostatniem słowie — a będzie z was pożytek.

— Co to znaczy: nasz człowiek? Nie bardzo rozumiem... — odpowiedział Bystrzycki.

— Eż, nie mówić tylko z siebie niewiniątka... Nasz człowiek, to znaczy naszej partii... — odpowiedział Brodacz.

— Nie należy do żadnej partii — odparł Bystrzycki sucho.

— Nie szkodzi, ale będziecie do niej należeć. Tacy ludzie, jak wy są nam potrzebni. Nie wolno nikomu uchylać się od roboty... — Zrazem się... — próbował wtrącić, lecz Brodacz przerwał mu natychmiast.

— Nie szkodzi... To się znów przekonacie. Nadarza się właśnie świetna okazja i każdy nasz człowiek musi być użyty do pracy... Nalał znów wódki i trąciłszy się z sąsiadami, wypił krzywiąc się, jakby mu nie sprawiała przykrość.

— Za parę dni, ściśle w środek, jak wiecie odbyć się ma strak powszechny... Ojóż zarówno wy, jak i Stasiak będziecie potrzebni do roboty.

— Ja się nie piszę... — odparł chłodno Bystrzycki.

— Zaraz, nie bądźcie w tak goracej wodzie kąpiącym. Nie wymagam od was wiele, chce tylko, żebyście przez tych parę dni agitowali w swoich warsztatach i rozdali trochę bibuły, którą dostaniecie, a w dniu strajku zebyście na masówkach, jakie się odbędą, powiedzieli kilka słów, ale takich „fajnych”, ostrych, żeby rozruszać ludzi i zmusić do okrzyków. Taki szmaciak mówki mogę wam dać...

— Nie zgadzam się na to... — odparł Bystrzycki.

— Dlaczego nie? — zdziwił się Stasiak. — Przecież to odpowiada naszym poglądom...

— Jestem zwolennikiem innych metod działania... — odrzekł Bystrzycki zmęczonym głosem, nie znajdując w sobie dość siły i energii na obszerniejsze tłumaczenie swego stanowiska i poglądów.

— Czekajcie no, towarzyszu — zaczął znów Brodacz. — To jeszcze nie wszystko... Nie żądam przecież od was, żebyście mieli to sobie robić zadarmo...

— Przecież... — Bystrzycki poruszył się gwałtownie, ale Brodacz nie dał mu przyjąć do słowa.

— Ja rozumiem, że jesteście w ciężkiej sytuacji i pieniądze się wam przydadzą... Zaraz, nie przerywajcie mi, póki nie skończę... Ojóż chce wam obu zaproponować za tę robotę po dwieście złotych, myślę, że to wystarczy.

— Ależ!... — zaczął znów Bystrzycki, lecz Brodacz i tym razem nie dał mu dokończyć.

— Nie krepujcie się, jeśli to za mało, to mogę dodać jeszcze po setce... Dostałem dziś większą sumę pieniędzy i mogę niemi dysponować dowolnie...

— Skąd to tak „kapieło”? — zapytał Stasiak.

— A skądżeby? Kurjer z Moskwy znów przyjechał do Gdańska, a stamtąd porozdzielali na okręgi...

Bystrzycki odsunął ciężko krzesło i wstał od stołu Brodacz i Stasiak spojrzeli na niego zdziwieni:

— Coż to? Dokąd idziecie? — zapytał Brodacz.

— A idę sobie... Nie chce słyszeć o tem wszystkim, a nie tylko przykładać do tego ręki... Przeciwko własnemu nawiastu za obce pieniądze służyć nie chcę i nie będę — mówił cichym głosem, grzebiąc drżąca ręką w kieszeni kamizelki, skąd wyjął wreszcie parę drobnych monet i pokazał je Stasiakowi.

— Płacę tu za swoje wódki i idę... — rzekł, zapinając portfel.

— Patrzcie go! A to ci numer... — zawołał Brodacz. — Idę! —

Bystrzycki odwrócił się i wolnym krokiem, ciężko stąpając, poszedł ku wyjściu.

Mroźne powietrze objęło go mocnym uściskiem. Po długiem siedzeniu w zatechłej, pełnej dymu knajpie, z rozkoszą wciągał w płuca ożywcze powietrze, które od razu dodało mu siły.

Szedł wprost przed siebie mrocznemi, prawie pustymi ulicami miasta, pogrążony w zadumie.

Mysli kłębiły się w zmęczonej głowie, pomieszane z urwykami niedawno słyszanych zdań...

— Nie, przynigdy, tylko nie tą drogą... — powtarzał uporce w w myślach. — Tą drogą nie naprawi się zła, jakie panuje, nie idzie się tam, rojąc o naszym organizmie społecznym...

— Nie wiedział ile czasu minęło, odkąd wyszedł z szynku, tak był pochłonięty temi myślami.

Dopiero silne zmęczenie przywołało go do rzeczywistości i każało rozejrzeć się dokoła, by stwierdzić, gdzie się znajduje.

Dziwnym trafem zaszedł na jedną z uliczek, krzyżujących się z tą, przy której mieszkał.

Minął skrzyżowanie, skręcił za róg i znalazł się już o kilkadziesiąt kroków od domu, w którym mieszkał.

Pusto było — ani żywej duszy...

Słabe światło dalekiej latarni nie rozświetlało ciemności, panującej w tem miejscu.

W pewnej chwili spostrzegł po drugiej stronie ulicy jakiś czarny cień, odrzynający się od ciemnego tła parkanu.

— Jakiś włóczęga, a może bezdomny... — pomyślał przez moment i wnet zapomniał o tem, wracając do poprzednich rozmyślań.

Nagle usłyszał za sobą szybko zbliżające się kroki i zaraz potem znany głos, który rozległ się tuż, niedaleko za jego plecami.

— Masz, scierwo, idealisto... —

Nie zdążył jeszcze odwrócić się, gdy huknął strzał.

Poczuł coś, jakby silne uderzenie w plecy i zrozumiał, że strzelano do niego.

Nogi się pod nim ugęły i ciężko upadł na chodnik, z rozpostartymi rękami głową przed siebie.

Zanim stracił świadomość usłyszał jeszcze krótki urywany śmiech i tupot szybko oddalających się kroków.

A potem już nic...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

„OKO, KTORE WIDZI”

Tak nazywa się najdziwniejsza na świecie szkoła

W Szwajcarii, między Vevey a Lozana jest szkoła nazywana „Okno, które widzi”. Jest to najdziwniejsza szkoła na świecie, a założycielka jej jest

miljonerka amerykańska, pani Dorota Eustis. Uczniami są psy, wyłącznie wilczury alzackie, wychodzące stad jako wykwalifikowani przewodnicy i opiekunowie tych, którzy nie mogą widzieć własnymi oczyma.

Po całym świecie, nie wyłączając najbardziej krańców Ameryki i Australii rozchodzą się te rozumne

zwierzęta, w których b. edni kalecy zyskują przyjaciela wiernego i towarzysza.

Od czasu wynalezienia alfabetu dla niewidomych, pies-przewodnik jest niewątpliwie

najcenniejszym darem jaki ludzkość zdrowa przyniosła swym nieszczęśliwym braciom.

Psy do ciężkiej, trudnej i odpowiedzialnej służby, jaka pełnią przy powierzonych swej opiece kalekach, trenowane są

zmućnie i długo.

Tylko psy rasy owczarskiej nadają

się do tej służby, dzięki swym szczególnym własnościom psychicznym. Są to zwierzęta niezwykle inteligentne, bo takimi są również foksterjery, jamniki, bernardy i dobermany, ale łączą w sobie

i inne cechy,

potrzebne przy ciągłem obcowaniu z człowiekiem upośledzonym fizycznie, a często i umysłowo, jakim są niewidomi.

Owczarki są pozatem niezwykle łagodne, cierpliwie i trwałe. Mimo to nauka ich trwa bardzo długo.

Uczy się psa zatrzymywać na skrzyżowaniu ulic, ostrzegać swe-

go pana o nierównościach gruntu, jak schodki kamienne itp.

Wzruszające wprost jest, gdy się widzi, jak dobrze wyresonowany pies uczy potem swego opiekuna rozpoznawania dawanych mu sygnałów i reagowania na nie.

Często zdarza się, że pies jest pojętniejszy od człowieka.

Tysiące psów

pełnią już te dobroczynną służbę, we wszystkich miastach Europy. Są prawdziwymi przyjaciółmi swych panów i ulubieńcami publiczności. Dość powiedzieć, że mogą nawet jeździć kolejami i tramwajami i to bezpłatnie.

Gazety jako dokumenty historyczne są jednak bardzo nietrwałe

Gazety, w których odzwierciedla się wszystkie zjawiska chwili bieżącej, mają oczywiście wielkie znaczenie jako dokumenty historyczne. One to będą w przyszłości głównym źródłem do badań dla każdej epoki.

Przechowywanie gazet jednak przedstawia niemałe trudności, drukiem one bowiem są na papierze drzewnym, krucho i w razem bardzo nietrwałe. Przez

ważne już po kilkudziesięciu latach papier taki rozpada się za dotknięciem i eenny dokument epoki przestaje istnieć.

W laboratorium rządowym Stanów Zjednoczonych już oddawna

pracuje się nad wynalezieniem środka, któryby mógł utrwalić gazety. Prace te dotychczas nie dały pożądanego wyniku. Dotychczas widać jeden tylko sposób utrwalać gazet, i ten jest bardzo kosztowny. Polega on na oklejeniu każdego arkusza z obu stron japońską, przezroczystą, jedwabną bibułką.

Innym sposobem byłoby drukowanie pewnej ilości egzemplarzy, przeznaczonych do celów archiwalnych, na papierze bezdrzewnym, sporządzonym ze szmat. Sposobu tego używają nie

które pisma zarówno w Europie jak w Ameryce.

Więści ze świata

Śmiertelna zabawa w „zandarna i zboja”. W Madrycie dwaj bracia, w wieku 9 i 14 lat, bawili się w „zandarna i zboja. Nagle starszy z nich, pobiegł po rowolwer ojca i wymierzył do braci. Padł strzał i małe zwalił się na ziemię, brocząc krwią. Rana była śmiertelna. Sprowadzony na policję mały zbrojca powiedział, że wzorował się na bohaterach powieści kryminalnych, które są ulubioną jego lekturą.

Trzydziestu skazańców znów uciekło z Guajany. Z francuskiej kolonii karnej w Gujanie, t. zw. wyspy diabełskiej, uciekło znów ostatnio 30 skazańców, między nimi Polak Ignacy Wicłak, skazany w roku

1925 na 7 lat ciężkich robót. Wicłak jest niebezpiecznym włamywaczem, który grasował w Lotaryngii, gdzie wraz z drugim osobnikiem dokonał kilku śmiertelnych włamań, przeważnie do sklepów. Jak widać z daty zaszczepienia, odsiedział on już swą właściwą karę w myśli obowiązujących jednak na Gujanie przepisów miał zostać jeszcze w ciągu 15 lat na wyspie.

W obawie przed włamywaczem wyskoczyła oknem. Pewna bogata wdowa, nazwiskiem Brustol, mieszkająca we własnej willi w miejscowości francuskiej Pinols, straciła szmer o godzinie 3 nad ranem w pokoju, przylegającym do jej sypialni, wstała z łóżka i znalazła się oko w oko z włamywaczem. Przerazona, porwała z łóżka poduszki i trzymając ją przed sobą jak tarczę, rzuciła się z okna pierwszego piętra na ulicę. Odniosła dość poważne obrażenia, ale zdolała zająlar mowa sąsiadów, którzy sprowadzili policję. Włamywacz został ujęty w bliwnicy.

Pierwszy ślub w stolicy Watykanu. W dniu 4 kwietnia odbył się pierwszy ślub na terenie stolicy Watykanu. Będzie to ślub córki gubernatora miasta Cecylii Serafini, a mężem jej zostanie członek włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Giorgio Spazzoli. Z okazji tego ślubu, który obchodzi się z wielką uroczystością, otwartą zostanie kaplica św. Pawła. Błogosła wleństwa udzieli nowożeńcom Kardynał Pacelli.

Wyspa młodych mieslecy. Jedna z małych wysperek na Adriatyku, przy wybrzeżu dalmatyńskim, ma obecnie otrzymać specjalny charakter ustronia dla par młodych, przeżywających swe miodowe miesiace. Pewien hotelarz mianowicie wpał na pomysł wzniesienia na wyspie tej hotelu, w którym apartamenty będą wynajmowane tylko parom, mogącym się wykażać, że wstąpiły w związek małżeński nie dawniej niż przed dwoma miesiącami. Do wyspy tej statki będą przyjeżdżały tylko raz w tygodniu, dla turystów będzie ona wogóle zamknięta, a jedynymi stałymi jej mieszkańcami będą funkcjonariusze hotelu.

W labiryncie niezrozumiałych znaków

Jeden człowiek wolał na wynik wojny światowej

Nie wszyscy wiedzą, co to jest szyfr, który ma tak olbrzymie znaczenie w politycznym

wywiadzie szpiegowskim, zwłaszcza podczas wojny.

Szyfr jest to informacja, notatka albo list, pisany bądź specjalnymi znakami, zamiast liter, bądź też zwykłymi literami, ale w pewien zgóry umówiony sposób. Istnieją też szyfry, w których każde słowo ma

inne znaczenie niż potoczne.

Aby odczytać szyfrowaną wiadomość, trzeba być w posiadaniu „klucza”. W wywiadzie każdego państwa istnieje jednak specjalista, który potrafi

bez klucza

odczytać każdy szyfr.

Jedno z najslawniejszych towarzystw naukowych „British Association” w Londynie wybrało swym prezydentem na rok 1932 człowieka, który na wynik wojny światowej wpłynął może bardziej stanowczo,

niż wszystkie pułki państw sprzymierzonych razem wzięte. Człowiekiem tym jest Alfred Ewing, mistrz w sztuce odczytywania pisma szyfrowanego.

Wybitny angielski maż stanu, lord Balfour powiedział, że gdyby nie Alfred Ewing, wojna światowa ukształtowałaby się może zupełnie inaczej.

Sir Alfred Ewing, profesor praktycznej mechaniki na uniwersytecie w Cambridge, na wiele lat przed

wojną zajmował się z amatorszwa rozwożaniem tajnych szyfrów. Dosiężył w tem do takiej wprawy, że uchwodził za

najlepszego specjaliste

w tej dziedzinie na całej kuli ziemskiej. Prócz ogromnego doświadczenia posiada on jakąś cudowną intuicję, która pozwala mu odczytywać najtrudniejsze szyfry, będące dla innych tylko istnym labiryntem niezrozumiałych znaków.

On to podczas wojny zorganizował

„pokój czterdziesty”, gdzie pracowało około 50. wykształconych pod jego kierownictwem urzędników. I gdzie w pewnych dniach odszyfrowano do 2 tysięcy niemieckich telegramów szyfrowanych.

przejętych przez Anglików.

Z jaką precyzją pracował „pokój czterdziesty”, dowodzi fakt, że nigdy odczytanie tajnej depeszy nie trwało tam dłużej niż 24 godziny.

Sir Alfred Ewing, poza niezwykłą przenikliwością, posiada jeszcze jedną zaletę, nieodzowną dla członka tajnej służby wywiadowczej:

absolutną dyskrecję.

Nigdy żadnemu dziennikarzowi nie udzielił wywiadu, nigdy nie rozmawiał z nikim o swoich, sobie tylko znanych sposobach odgrywania szyfrów. Nigdy też żadna z informacyj, zawartych w odczytanych przez niego tajnych papierach nie przedostała się do wiadomości publicznej.

HUMOREK

A: Jakże ci się powodzi?

B: W tych ciężkich czasach nie najgorzej. Daje sobie radę.

A: A czym się trudnisz?

B: Handluje po jarmarkach figurami gipsowemi. Sprzedaje różne wenusy.

A: I chlopi to kupują?

B: Kupować to ta nie kupują. Ale jak się w karcenie popiją, to zawsze zdemolują mi towar, a to się oplaca.

Matka: Kiedy wczoraj wróciłaś do domu?

Córka: Około północy.

Matka: Skandal! Gdy byłam w twoim wieku, musiałam co dzień iść spać o godzinie dziewiętej.

Córka: Ależ ty musiałaś mieć śmieszna matkę!..

Matka (bardzo zdziwiona): Przenaszam, moja matka była o wiele lepszą od twojej.

Czytanie „KINO”

50 GROSZY

Z działalności B. O. S. O.

W dniu 17 b. m. w lokalu własnym odbyło się walne roczne zgromadzenie członków Towarzystwa Białostockiej Ochotniczej Straży Ogniowej (B. O. S. O.) przy udziale ponad 200 delegatów. Zebranie zagał prezes dr. Zygmunt Siemaszko, proponując na przewodniczącego dr. L. Neumarkę.

Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności zarządu i protokołu Komisji Rewizyjnej zebrani wyrazili ustępującemu zarządowi absolutorium. Odczytany budżet na 1932/33 rok został przyjęty.

Z powodu ukończenia kadencji komendanta straży i jego

zastępcy do spraw gospodarczych przez aklamację ponownie wybrano p. Izaaka Markusa komendantem, a zastępcą p. Efima Cytrona. Następnie przystąpiono do wyborów zarządu i komisji rewizyjnej.

W skład zarządu weszli pp.: dr. Zygmunt Siemaszko, Witold Kościa, Samuel Połoński, Szymon Cybulkin, Stanisław Jankowski, Nachman Goldfarb, Lazarz Frenkel, Włodzimierz Riegert, dr. L. Kopelman, dr. Włodzimierz Jossem, J. Fajnsod i M. Kruglakow.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: E. Chwolesę, Sz. Bramsona i D. Lernerę. W imie-

niu zarządu prezes dr. Z. Siemaszko złożył wniosek wybrania Wojewody Białostockiego M. Zyndram-Kościałkowskiego członkiem honorowym Towarzystwa B. O. S. O. Wyrazem

wielkiej popularności jaką cieszy się Pan Wojewoda było żywiłowe zaakceptowanie przez wszystkich strażaków tego wniosku wśród entuzjastycznych oklasków.

Likwidacja Urzędu Skarbowego w Kolnie

Zarządzeniem Ministerstwa Skarbu został zniesiony istniejący w okręgu administracyjnym Izby Skarbowej w Białymstoku Urząd Skarbowy w Kolnie. Agendy jego zostały skarbowe w Łomży i Ostrołęce. Poza to zniesiono istniejące dotychczas przy Urzędach Skarbowych w Łomży i Ostrołęce komisje szacunkowe do spraw podatku dochodowego i do

spraw podatku przemysłowego, a w miejsce ich tworzy się nowe komisje szacunkowe do spraw podatku dochodowego i do spraw podatku przemysłowego, każdą w składzie 10 członków i tyluż zastępców — po jednej komisji dla każdego podatku przy każdym z wymienionych wyżej Urzędów. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1-go kwietnia 1932 r.

Usprawnienie doręczania korespondencji do miejscowych urzędów

W Białymstoku, jako mieście wojewódzkim, istnieje kilkadziesiąt urzędów państwowych. Codziennie gońcy, roznoszący korespondencje do tych urzędów, muszą się do odbywania męczących kursów, nieraz bardzo odległych jeden od drugiego.

Celem uproszczenia i ułatwienia doręczania korespon-

dencji miejscowej Urząd Wojewódzki wystąpił do innych urzędów z propozycją utworzenia punktu centralnego, chociażby w lokalu Urzędu Pocztowego przy ul. Kościelnej, gdzie gońcy zbieraliby się codziennie o określonej godzinie i oddawali sobie wzajemnie korespondencje do urzędów.

Portretowy oszust

Poszkodowani mogą zgłaszać pretensje

W dn. 22 lutego br. w m. Jedwabnem, pow. kolneńskiego, aresztowano pod zarzutem oszustwa mieszkańca m. Białostoku niejako Frajdenberga Zygmunta. Frajdenberg podając się za przedstawiciela fotograficznych firm „Studio” i „Viktoria” w Wilnie, przyjmował zadatki na zamówione portrety. Za tę oszukańczą dzia-

łalność — Frajdenberg decyzją władz sądowych w Łomży osadzony został w więzieniu.

Ze względu na szerszą działalność Frajdenberga poszkodowani proszeni są o zgłaszanie swych pretensji odnośnie do osoby Frajdenberga w miejscowym Wydziale Śledczym Warszawska 6.

Pusta Kasa gminna

Nieudana wyprawa nocna włamywaczy

W ostatnich miesiącach Gmina Wyznaniowa Żydowska w Białymstoku uzyskała prawo przymusowego ściągania składek gminnej od ludności żydowskiej. Widocznie złodzieje przypuszczali, że w związku z tem kasa gminy będzie pusta, gdyż w piątek wieczorem złożyli w lokalu Gminy wizytę.

Okazało się jednak, że kasa jest kompletnie pusta. Włamywacze nic nie wkórali, narazili tylko Gminę na koszt na-

prawy kasy ogniowatwej, rozprutej „rakiem”.

Komisja lekarska dla funkcjonar. państw.

Dnia 25 b.m. o godz. 10 rano w Urzędzie Wojewódzkim urzędować będzie Komisja Lekarska dla zbadania zdrowia funkcjonariuszów państwowych co do dalszej pracy.

O pomoc akuszeryjną

dla ubogiej ludności

Dotychczas ani jeden z urzędów gminnych na terenie powiatu białostockiego nie miał na swym etacie akuszarki do niesienia pomocy ubogiej ludności. Obecnie do Starostwa

Powiatowego wpłynęły dwa podania burmistrza miasta Starościeł i wójta gminy Trzciannie, którzy proszą o zezwolenie na zaangażowanie stałych akuserek.

Instytut Radowy rozpoczął już pracę

i przyjmuje chorych

Dowiadujemy się, że Dział medycyny Instytutu Radowego im. Curie Skłodowskiej rozpoczął już pracę i przyjmuje chorych, nadających się do leczenia energią promienistą, a specjalnie w przypadkach nowotworów złośliwych (choroby rakowate).

Instytut posiada przychodnię, która jest wyposażona w urządzenia i instrumenty, które pozwalają jej na stosowanie metod badania z zakresu różnorodnej specjalności. Poza to szpital i pracownie naukowe i lekarskie dla badań naukowych.

Tablice statystyczne miasta

Biuro statystyczne Magistratu przystępuje do opracowania tablic statystycznych, w tym celu zamierza zwrócić się do Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie z prośbą o opracowanie dla potrzeb miasta

danych o wyniku ostatniego spisu, a mianowicie o naturalnym ruchu ludności, danych dotyczących wyznań, języka ojczystego, pici, wieku i stanu cywilnego, statystycznych danych mieszkaniowych i t. d.

MODERN POCZATEK CENY 75
5³⁰, 7⁴⁵ i 10¹⁵ OD 75
WIELKI PODWOJNY PROGRAM

„Klątwa rodu“ i „Ludzie na posterunku“

Czy wiesz, że bezrobotni cierpią nędzę i trzeba im dopomóc?